

Polak na geje

8 września 2007

Od jakiegoś czasu w telewizyjnej „Jedynce”, w środy, ukazuje się program pt. „Polacy”. W zamyśle ma on być platformą dyskusyjną przedstawicieli społeczeństwa polskiego, którzy prowadzą polemikę na różne aktualne tematy polityczne lub społeczne. Nie wiem, według jakiego klucza dobierani są dyskutanci na castingach, ale praktycznie w każdym programie przeważają poglądy miłe władzy, a nad poprawnością polityczną czuwa dodatkowo redaktor Maciej Pawlicki, który tak steruje dyskusją, żeby zawsze wykazać, że sondaże sondażami, ale tzw. „żywy naród” wiernie trwa przy swojej władzy.

Mimo że czasami program wzbudza we mnie odruchy wymiotne od nadmiaru wazeliny, staram się go oglądać kiedy tylko mogę. Po co? Aby zobaczyć obraz Polski i naszego narodu kreowany przez polskie media. I jestem załamany. Niedawno obchodziliśmy bowiem trzecią rocznicę przystąpienia do Europy. Jednak po treściach przeważających w tym programie śmiało można powiedzieć, że mentalnie to my jesteśmy w głębokiej Afryce. Szczególnie utwierdził mnie w tym przekonaniu ostatni program z tego cyklu, z 9 maja br., starający się odpowiedzieć na pytanie, czy w Polsce homoseksualizm i homoseksualiści są dyskryminowani? Oczywiście, wszyscy dyskutanci gorliwie zaprzeczali tej tezie, „wychyliły się” może trzy, może cztery osoby (przynajmniej tyle pokazano w programie), które otwarcie ją potwierdziły. Jedna dziewczyna przypłaciła to nawet bardzo silnym stresem. Najfajniejsze (a raczej najstraszniejsze) jednak w tym wszystkim było to, że prawie każdy, uzasadniając swoje stwierdzenie o braku dyskryminacji, sam głosił poglądy jawnie homofobiczne i dyskryminacyjne. Taki swojski „paragraf 22”. Nasłuchaliśmy się więc, że w zasadzie nikt nie ma nic przeciwko homoseksualistom, pod warunkiem że robią to po cichu, w zaciszu domowym. Krótko mówiąc, sprowadzili homoseksualizm jedynie do fizycznego aktu płciowego. Nie

mieściło im się pod moherem, że miłość homoseksualna to także troska o drugiego człowieka, to oczekiwanie na jego powrót, to wspólne wakacje, wspólne posiłki, wspólne zakupy, sukcesy i porażki. Że homoseksualista czy lesbijka (niektórym nawet to słowo nie przechodziło przez gardło) też potrafi kochać i że czasem tę swoją miłością chce się pochwalić przed światem. Chce ukochaną osobę objąć, przytulić czy pocałować. Ale na takie bezceństwa w katolickim narodzie zgody być nie może.

Niedobrze mi się robiło, gdy słuchałem usprawiedliwień, wręcz pochwał, przestępczych działań różnej maści ugrupowań nacjonalistycznych, faszystowskich i nazistowskich, bo przecież to homoseksualiści sami się proszą, biorąc udział w paradach, by dostać wp...ół. Ci chłopcy i tak mają anielską cierpliwość, że dają się sprowokować dopiero w ostateczności.

Nieźle się też bawiłem, słuchając wywodów o tym, że homoseksualizm to choroba, którą należy leczyć. Mimo że Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) dawno już wykreśliła homoseksualizm z rejestru chorób, próbowano udowodniać, że są wyleczeni homoseksualiści, którzy zmienili swoją orientację dzięki głębokiej wierze i modlitwie (uff, dobrze, że nie dzięki samobiczowaniu czy lewatywie). Czy ci ludzie naprawdę nie rozumieją, że to właśnie oni sami ośmieszają w ten sposób swoją wiarę? Obrażają swoje własne uczucia religijne – podobnie jak zaklinacze deszczu z Wiejskiej. Nie są gejami nastoletni chłopcy prostytuujący się dla pieniędzy, którzy w końcu dojrzewają do życia w rodzinie, żenią się czy wychodzą za mąż i mają dzieci. Homoseksualiści ze swoją orientacją po prostu się rodzą i niekiedy próbują miłości heteroseksualnej, ale źle się z tym czują i w końcu dochodzą do wniosku, że są inni. Ale czy przez to mają nie mieć prawa do miłości?

Autor: zbuj

Źródło: [„Fakty i Mity” nr 33 \(389\) 2007](#)